

WŁADYSŁAWA CZYŻYŃSKA

Dnia 22 marca 1947 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, Ekspozytura w Busku-Zdroju, w osobie przewodniczącego Komisji, sędziego Sądu Grodzkiego w Busku-Zdroju Jana Jurkiewicza, przy udziale protokolanta, rejestratora Stanisława Kamińskiego, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał przysięgę na zasadzie art. 111–113 kpk, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Władysława Czyżyńska
Wiek	53 lata
Imiona rodziców	Piotr i Marianna
Miejsce zamieszkania	Busko-Zdrój, ul. Pińczowska 74
Zajęcie	gospodyni
Wyznanie	katolicka
Karałość	niekarana

Od 1942 czy też 1943 r., dobrze tego nie pamiętam, syn mój Jerzy Wojnakowski pracował w spółdzielni w Busku-Zdroju, w oddziale jajczarskim. W dniu 27 lutego 1944 r. przyszedł do mnie znajomy Bronisław Trzaskowski i oznajmił mi, że syna mojego prowadzili Niemcy rannego do żandarmerii. Na skutek tego szukałam syna swego i na drugi dzień dowiedziałam się, że syn mój znajduje się w areszcie w żandarmerii. Udałam się tam z pożywieniem dla syna, lecz mnie nie dopuścili, pożywienie zaś zabrali dla niego.

We wtorek 29 lutego 1944 r. syna zabrali do gestapo, gdzie znajdował się do czwartku, czyli do 2 marca tegoż roku, i w dniu tym został przewieziony do więzienia w Pińczowie. Po drodze udało mi się z nim porozmawiać i opowiedział mi syn, że gdy przechodził w niedzielę

27 lutego 1944 r. w towarzystwie kolegi Świecha do wsi Siesławice, został przez Niemców postrzelony, a następnie zabrany i doprowadzony do żandarmerii. Kto z Niemców go postrzelił, tego syn mi nie mówił, a tylko potem dowiedziałam się od ludzi, bo tak wszyscy mówili, że syn mój był postrzelony przez zastępcę starosty w Busku-Zdroju von Christena. W rozmowie z synem ten ostatni powiedział mi, że nie czuje się winnym i nic nie popełnił takiego, aby być postrzelonym i aresztowanym.

W drugim czy trzecim dniu po przywiezieniu syna do Pińczowa zawiozłam mu cztery pary bielizny i pożywienie, lecz pożywienie naczelnik więzienia pozwolił tylko jeden raz dać, a poza tym nie pozwalali, zaś bielizna w ogóle przepadła i w ręce syna nie dostała się. Do syna w więzieniu w ogóle mnie nie dopuścili i co się stało z synem, w ogóle nie wiedziałam.

Dopiero dnia 18 marca 1944 r. dowiedziałam się, że syn mój został zabity dnia 17 marca 1944 r. w więzieniu. Oficjalnego zawiadomienia od władzy niemieckiej o zabiciu syna nie miałam, a dopiero po upływie jakiegoś czasu przyszło do mnie czterech Niemców i ustnie zawiadomili, że syn mój Jerzy w więzieniu umarł. Jeden z dozorców więzienia, już po odejściu Niemców, wskazał córce mej miejsce, gdzie został syn pochowany, i córka czyniła tam poszukiwania za zwłokami syna, lecz nie znalazła w tym miejscu. Później dowiedziałam się, że wszyscy rozstrzelani w dniu 17 marca 1944 r., w tej liczbie i syn mój oraz kolega jego Świech, zostali przez Niemców spaleni.

Czy syn należał do jakiejś organizacji – nie wiem, gdyż nigdy o tym mi nie mówił. Syn był cichy, spokojny, skromny, miał 28 lat i był stanu wolnego.

Zeznałam wszystko. Odczytano.